Nr 238. Kraków, Wtorek 19 Października 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 18 października.

Z pisma, przesłanego nam w sobotę przez prezydyum ministerstwa kolei żelaznych, wnosićby należało, że p. minister G u t t e n b e r g nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, jakie następstwa mieć może „poufny“ okólnik, wydany przez niego w sprawie językowej. Prezydyum ministersterstwa tłómaczy, że okólnik dotyczył tylko służby konceptowej, o czem wiedzieliśmy dobrze, wydając sąd o tym okólniku; następnie twierdzi to prezydyum, że nie było zamiarem ministerstwa utrudniać awans urzędnikom słowiańskiego pochodzenia, lecz że awans ten ułatwia im rozporządzenie, zmuszające ich do nabycia należytej wprawy w języku niemieckim.

Na takie tłómaczenie rzeczy żadną miarą zgodzić się nie możemy, p. minister bowiem postawił w swym okólniku zupełnie nowe, statutem organizacyjnym nieokreślone żądanie, aby urzędnik konceptowy władał „stylowo“ językiem niemieckim w słowie i piśmie, nadto, aby w wypadkach wątpliwych poddał się egzaminowi z języka niemieckiego. Rozporządzenie takie zdaje przedewszystkiem każdego urzędnika na łaskę i niełaskę dyrektora, od którego uznania zależy wydanie orzeczenia, czy urzędnik posiada „stylową“ wprawę w języku niemieckim i czy ma z niego zdawać egzamin. Pozwolimy sobie twierdzić, że pojęcie „stylowości“ może być bardzo względne. Jest wielu Niemców, którzy nigdy nie nabędą wprawy należytej w pięknej stylizacyi, tak samo jak nie każdemu z Polaków danem jest wyrażać się w ojczystym języku zupełnie poprawnie, a pod względem stylowym bez zarzutu. Pewna wyrozumiałość więc ze strony władz centralnych na punkcie stylistyki niemieckiej jest rzeczą nieodzowną. Nigdy też dotąd nie przyszło na myśl żadnemu z ministrów od uzdolnienia kandydatów w języku nieniecki m czynić zależnym ich awans, a cóż dopiero zarządzać nowe jakieś *ad hoc* egzamina.

I któż to będzie zasiadać w tej komisyi egzaminacyjnej, mającej wyrokować o uzdolnieniu kandydatów w języku niemieckim? Prawdopobnie inni, wyżsi urzędnicy kolejowi, których fachowe uzdolnienie w języku niemieckim wielkiej podlegać może wątpliwości, bo i oni chyba specyalnych studyów w języku niemieckim nie odbyli. Egzamin więc taki byłby albo czystą farsą, albo środkiem do oddania Niemcom wszystkich intratniejszych posad w kolejnictwie.

Nie możemy wyjść z podziwu, że z rozporządzeniem językowem wyrwało się właśnie ministerstwo kolei żelaznych, którego działalność administracyjna najmniej na pięknym i gładkim stylu się opiera. Nie o piękne wyrażenia i stylowe ozdoby, lecz o fachową, techniczną lub prawniczą stronę referatów rozchodzić się tutaj powinno. W obecnej zaś dobie częstych wypadków kolejowych wyczekiwaćby raczej należało, że ministerstwo kolei żelaznych wytęży swoje usiłowania w kierunku ulepszeń w ruchu kolejowym i w służbie technicznej, a sprawę stylowości referatów odłoży, jako najmniej ważną, *ad feliciora tempora*.

Najwłaściwiej też postąpiłby p. minister G u t t e n b e r g, gdyby już w najbliższych dniach wysłał drugie „p o u f n e“ polecenie dyrektorom kolei żelaznych, aby okólnik jego w sprawie uzdolnienia urzędników w języku niemieckim u w a ż a l i z a n i e i s t n i e j ą c y!

Do wstętnych i gorszących objawów dochodzi polityka ugodowa w Królestwie Polskiem. Większej, niż dawniej bywało, wyrazumiałości cenzuralnej używają niektóre dzienniki i czasopisma polskie w Warszawie ku poniewieraniu godności narodowej, łaszeniu się i przymilaniu rządowi. Najnowszy przykład takiego zwrotu spotykamy znowu w ostatnim numerze *Niwy*. Redakcya tego warszawskiego tygodnika zamieszcza artykuł wstępny: p. t. „D z i e ń 16 p a ź d z i e r n i k a 1835 r.“ Przytoczono w tym artykule w dosłownem brzmieniu przemówienie cara Mikołaja I. w Łazienkach do deputacyi polskiej. Jak wiadomo car Mikołaj I. nie dopuścił nawet deputacyi do słowa „celem zaoszczędzenia jej kłamstwa“. „Jeżeli będziecie — rzekł car Mikołaj I. — zaciekle upierać się przy waszych marzeniach utopijnych o narodowości niezależnej, o Polsce niezawisłej i o wszystkich innych chimerach, nieodzownie musicie ściągnąć na siebie wielkie nieszczęścia. Z b u d o w a ł e m t u t a j c y t a d e l ę A l e k s a n d r y j s k ą i oświadczam wam, że przy najdrobniejszych zamieszkach z b o m b a r d u j ę m i a s t o, z n i s z c z ę W a r s z a w ę i z pewnością ja jej już nie odbuduję“.

Z tem przemówieniem zestawia redakcya *Niwy* słowa cara Mikołaja II. w d. 1 września b. r. wyrzeczone do deputacyi polskiej, podnosząc końcowe ich brzmienie: „Ja wierzę zupełnie w szczerość waszych uczuć“.

W jakim celu budzi redakcya *Niwy* wspomnienia z przed lat 60? Czy po to, aby przypomnieć swojemu narodowi, że przez lat 60 dostarczał ofiar tej cytadeli, którą zbudować kazał pradziad obecnie panującego cara? Czy redakcya *Niwy* oprócz słów cara Mikołaja II. nic nie ma do przytoczenia na dowód, że w ślad za jego oświadczeniem zmienił się system przez jego pradziada ogłoszony?

Jeżeli wstrętne wspomnienia despotycznych słów Mikołaja I. obudza dzisiaj czasopismo polskie po to tylko, aby popisać się komunałem, że „historya jest nauczycielką życia“, to smutną w nas obudza refleksyę, że polski publicysta z tej nauki dziejowej nie skorzystał wcale. — A przecież powinien się był tego z niej nauczyć, że nawet wrogowie nasi pogardzają ludźmi, którzy nie umieją uszanować godności własnego narodu. Przypomnienie słów cara Mikołaja I. z przed lat 60 w tym celu, aby wykazać, o ile w słowach łaskawszym okazał się dzisiejszy jego następca, nadawało się na temat do artykułu *Warsz. Dniewnika*, ale nie czasopisma polskiego. To przymilanie się rządowi rosyjskiemu, który w niczem nie zmienia systemu rusyfikacyi i ucisku polskiej narodowości, a tylko pięknemi słówkami i blichtrem nadziei uśpić chce naszą czujność, jest postępowaniem w najwyższym stopniu szkodliwem dla społeczeństwa polskiego, a leżeć może tylko w interesie rusyfikacyjnej tendencyi caratu.

Z obozu czeskiego.

(Optymizm Młodoczechów. — Prasa czeska o bar. Dipaulim. — Ambasador francuski i Czesi. — „Narodni Listy“ o Rosyi.)

Wśród posłów młodoczeskich, wbrew zawikłaniu, jakie panuje w obecnej sytuacyi politycznej, przeważa przekonanie, że stan rzeczy jest dla Czechów korzystny. Jeden z najradykalniejszych posłów, jakim był bez wątpienia dr. D y k, wygłasza w czasopiśmie *Budivoj* poglądy, według których obecna sytuacya nietylko nie stała się gorsza, ale znacznie się polepszyła. Posłowie Młodoczescy mają swój program narodowy stale przed oczyma, ale będą się domagać w sposób oględny, aby rząd stopniowo żądaniom ich uczynił zadość. Niektóre postulaty czeskie już spełniono, jak rozporządzenia językowe, upaństwowienie gimnazyum opawskiego i inne. Posłowie czescy nabyli przekonania, że program ich w dobie obecnej tylko wówczas może być wykonany, jeżeli postępować będą w porozumieniu z prawicą. Młodoczesi żyją w nader przyjaznych stosunkach ze szlachtą czeską, również z Polakami, chociaż stronnictwo p. Rutowskiego miewa napady sympatyi ku lewicy.

O wniosku bar. Dipauli'ego wyraża się poseł młodoczeski dość przychylnie i nie upatruje w nim wcale niebezpieczeństwa dla solidarności prawicy. Również nie odsądza wniosku Ebenhocha, który po przeprowadzeniu niektórych zmian, mógłby być przyjęty. Najdrażliwsza sprawa, którą była ugoda austro-węgierska, została tym sposobem przez rząd zręcznie usuniętą, że zaprojektowano jednoroczne prowizoryum. Poseł młodoczeski potępia politykę dra Masaryka i jego agitacyę przeciw reprezentantom Czech, przypominając, że wówczas gdy Masaryk zasiadał w delegacyi czeskiej, był on obrońcą polityki, jaką obecnie posłowie młodoczescy prowadzą.

Staroczeski *Hlas Naroda* upatruje w tych poglądach dra Dyka dowód, że doświadczenia, jakie posłowie młodoczescy zrobili w Wiedniu, były dla nich dobrą szkołą polityczną.

Mimo to, dziś jeszcze cała prasa czeska bez różnicy stronnictw napada na bar. Dipauli'ego nader gwałtownie. Staroczeska *Morawska Orlice* pisze, że bar. Dipauli, występując ze swym projektem, zapomniał o tendencyach hegemonistycznych Niemców, które jedyną są przeszkodą w sanacyi stosunków wewnętrznych Austryi. Niemcy w krajach czeskich żądają dla swego języka przywilejów, na co się Czesi nigdy nie zgodzą. Trzeba to mieć zawsze na oku, że główną przeszkodą w porozumieniu są Niemcy. Zarzuty, jakie bar. Dipauli hr. Badeniemu uczynił, nie są słuszne, bo sytuacya jest tak zawikłana, że do jej rozwiązania potrzeba niezwykłych zdolności, projektu zaś bar. Dipauli'ego nie można żadną miarą uważać za jajko Kolumbowe.

Również *Hlas Naroda, Politik* i *Narodni Listy* ciągle jeszcze polemizują z baronem Dipauli'm i zarzucają mu jawną chęć rozbicia większości. Główny organ młodoczeski sądzi, że stronnictwo Dipaulego jest tak małoznaczącem, iż wyłączenie go z większości nie osłabiłoby prawicy. Jeżeli bowiem grupa Dipaulego mogłaby mieć jakiekolwiek znaczenie, to tylko wówczas, gdy ją prawica popiera; bez tego poparcia bar. Dipauli żadnego wpływu mieć nie może.

Charakterystyczną polemikę prowadzą obecnie *Narodni Listy* z wiedeńską *Neue Fr. Presse*, która Czechom zarzuciła, że starają się o zawiązanie stosunków bezpośrednich z nowym ambasadorem francuskim w Wiedniu. W numerze dzisiejszym odpowiadają na te zarzuty *Narodni Listy* mniej więcej, jak następuje:

„Symp tye Czechów ku Francyi są faktem; temu się Niemcy dziwić nie powinni, bo cała przeszłość Czechów, ich odwieczne walki z Niemcami i dzisiejsze zachowanie się Niemców wobec rozporządzeń językowych nie mogą w Czechach dla Niemców wzbudzać sympatyi. Jest rzeczą naturalną, iż nas w wysokim stopniu interesuje, jakie zapatrywania na stosunki nasze mają reprezentanci obcych mocarstw. Każdemu narodowi musi na tem zależeć, jaką ma reputacyę u innych narodów. Jest też faktem, że posłowie zagraniczni mięszali się do wewnętrznych spraw państwa, jak tego mieliśmy przykład z hr. Gramontem i posłem rosyjskim Nowikowem. Obydwaj ci posłowie nie działali w interesie Czechów, ale w interesie Niemców, dlatego z pewnością dziś się Niemcy obawiają, że karta obrócić się może. Niestety tej protekcyi u góry Czesi dziś jeszcze nie mają, dlatego obawy Niemców są zbyteczne“.

Równocześnie z owym zwrotem ku Francyi zaczynają *Narodni Listy* chłodnąć dla Rosyi. Paryskiemu dziennikowi rosyjskiemu *Nord* i *Moskowskim Wiedomostiom* zarzuca organ młodoczeski ignorancyę stosunków czeskich i złą wolę. Według *Narodnich Listów* Czesi dla idei słowiańskiej czynią, co mogą, R o s y a z a ś n i c n i e c z y n i, choćby to było w jej interesie i choćby wiele zdziałać mogła.

Śledztwo w sprawie szawelskiej.

Sprawa szawelska, dzięki energicznemu wystąpieniu ks. U c h t o m s k i e g o, nabrała rozgłosu w Rosyi i dała powód do wydelegowania na miejsce urzędnika ministerstwa oświaty p. Ł a t y s z e w a. Powrócił on już do Petersburga i zapewne zdał sprawę z wyników swego śledztwa ministrowi oświaty. Jaki rezultat osiągnął delegat ministerstwa, dotychczas niewiadomo. Ale równocześnie i dzienniki rosyjskie poczyniły ze swej strony pewne kroki celem wyświetlenia tej sprawy. Między innemi *Nowoje Wremia* wydelegowało swego korespondenta do Szawel, który zebrał wiadomości na miejscu i przedłożył czytelnikom dziennika rosyjskiego referat, rzekomo bezstronny, zasadzający się bowiem na zeznaniach dwóch stron, t. j. dyrektora gimnazyum i Rosyan miejscowych z jednej, a ks. R u m e j k i, nauczyciela religii katolickiej w Szawlach z drugiej strony.

Podajemy tu w streszczeniu rezultat ankiety korespondenta rosyjskiego dziennika:

Dyrektor gimnazyum zastawia się tem, że w dniu 20 sierpnia (star. st.) nie znał ukazu carskiego, dotyczącego zwolnienia uczniów katolickich z obowiązku odmawiania modlitwy prawosławnej; rozporządzenie to doszło do Szawel dopiero 23 sierpnia (st. st.), kiedy dyrektor już po awanturze był w Wilnie. Dyrektor jednakże przyznaje, że ks. R u m e j k o n a k i l k a d n i p r z e d z a j ś c i e m m ó w i ł m u o n o w e m r o z p o r z ą d z e n i u, o którem dowiedział się z gazet i z prywatnego listu ks. Ogińskiego z Petersburga; ale ponieważ dyrektor nie otrzymał o tem urzędowego zawiadomienia, sądził więc, że nie ma prawa zmieniać dawnego trybu. Dyrektor przeczy, iżby policya czynnie wystąpiła przeciwko uczniom, bo jeden tylko policyant się pojawił; podaje dalej, że posłał wśród śledztwa po ks. Rumejkę, a tenże nie przyszedł na jego wezwanie. Rada pedagogiczna postanowiła ukarać uczniów, ale od uchwały odstąpiono, bo tymczasem nadszedł reskrypt.

K s i ą d z R u m e j k o inaczej rzecz przedstawia. Pokazywał on korespondentowi odnośny reskrypt ministra oświaty przesłany do gimnazyum w Libawie przed rozpoczęciem roku szkolnego, z czego wnosić należy, że jeżeli w Libawie go znano dość wcześnie, to s z c z e g ó l n y t y l k o i d z i w n y z b i e g o k o l i c z n o ś c i wpłynąć mógł na to, że go nie znano na czas w Szawlach. Dalej twierdzi ks. Rumejko, że dotąd zawsze odprawiano modlitwę w cerkwi, a w tym roku kazano zejść się uczniom w sali szkolnej, rzekomo dla wysłuchania mowy dyrektora; tymczasem mowy nie było, tylko modlitwa prawosławna, podczas której uczniowie katoliccy w liczbie 49 wyszli na korytarz.

Ks. Rumejko utrzymuje, że dyrektor i inspektor wyzywali uczniów od niegodziwców i osłów, a dyrektor wyraził się nawet, że „nauczyciela religi (to jest ks Rumejkę) i jego papieża w proch rozniesie“. Policyantów przybyło kilku, uczniów zamknięto na klucz w klasie i po jednym przesłuchiwano. Na wezwanie dyrektora ks. Rumejko nie stawił się dlatego, że chwilę uważał za niestosowną, a później dyrektor sam dziękował mu, że nie przyszedł, bo w owej chwili — mówił dyrektor — „byłby go rozniósł z gniewu“. Nauczycielowi, którego po księdza posłał, dał też taką instrukcyę, żeby księdzu „temu padlecowi ręki nie podawał“.

Nareszcie pisze korespondent i o tem, czego się dowiedział od osób trzecich, ale od Rosyan. Twierdzil oni, że cała rzecz ze strony katolickiej przygotowaną była starannie przed czasem. Na kilka dni przed otwarciem szkół był odpust w Kajrach pod Szawlami, tam był zjazd duchowieństwa i tam wypracowano p l a n d z i a ł a n i a, wedle uchwał zapadłych tego lata n a z e b r a n i u w P o ł ą d z e, w obecności kowieńskiego biskupa P a l l u l o n a. Ks. Rumejko dał tedy instrukcyę odpowiednią uczniom i na nabożeństwie w kościele katolickiem, odbytem o godzinie 9 przed aktem szkolnym, utwierdził ich w postanowieniu.

Temu zaprzeczył stanowczo ks. Rumejko i twierdził, że uczniowie działali z własnego natchnienia, co też zeznali w śledztwie przed radą pedagogiczną.

Na tem kończy korespondent *Now. Wrem.* Ani on, ani redakcya dziennika rosyjskiego, z zebranych zeznań nie wysnuwa żadnych wniosków, lecz czeka na rezultat śledztwa urzędowego, które prowadził p. Latyszew. W każdym razie zamieszczenie tej korespondencyi w organie p. S u w o r i n a może mieć swoje znaczenie, ponieważ zmusi rządowego delegata do tem ściślejszego rachowania się z prawdą.

Kreta.

W miejsce zakończonych „słomianą zgodą“ zatargów między Grecyą a Turcyą, mamy ich ciąg dalszy pod postacią k w e s t y i k r e t e ń s k i e j, przechodzącej obecnie w stan chroniczny. Ciągle dochodzą nas wieści o rzekomych rokowaniach mocarstw w tej kwestyi, która mimo to od roku nie posunęła się o jeden krok naprzód. Ostatnie oficyalne oświadczenie złożył w tej sprawie br. B a n f f y w sejmie węgierskim, odpowiadając na interpelacyę Kossutha, gdy zapewnił, że r o k o w a n i a, co do Krety, t o c z ą s i ę b e z p r z e r w y. Jakiego zaś rodzaju są te rokowania, autentycznie niewiadomo, co najwyżej można w tym razie opierać się na wyjaśnieniach, danych jeszcze w lipcu b. r. w parlamencie angielskim przez Curzona. Rzekł on wtedy: „Mocarstwa porozumiały się

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

13 (Ciąg dalszy).

A był to skutek namowy Jaśkowej. Kochanek z ojcem zeszli się tu, jakby w porozumieniu. Chłopak zaczynał mieć dosyć Magdzi. Dziewczyna nękała go zazdrością, a jemu pragnęło się wolności niekrępowanej niczem. Zrywać z nią nie chciał wprawdzie, zanadto i do papierosów przywykł lepszych, i do szalików coraz odmienniejszych; zresztą i kochanki dorodnej żal mu było jeszcze tracić, a tylko zawadzała mu, ot, w tej chwili, jak nieraz już zawadziła w innej, w nawiązanej z kowalczanką miłostce, u której celu majaczył mu się i ożenek bogaty z Nastką. Gdybyć ją tak odsunąć było można od siebie, utrudnić Magdzi baczne każdego kroku śledzenie, a jednak mieć ją na zawołanie? Małżeństwo z Jakóbem, jak raz, wszelkie rozwiązywało trudności; gadali już o niem ludzie po wsi, a i Magdzia o ojcowskich wspomniała mu namowach, i pytała niby o zdanie, z którem wszakże, na rymarzu sparzony, nie wyrywał się, w strachu przed wybuchem zazdrości, aż wyrwał się dopiero, gdy szczera się ku temu nadarzyła sposobność, kowalczanka zaś wprost oświadczyła, jako dzielić się z nikim nie myśli, a i zemsty się obawia Magdzinej.

Właśnie pod tę porę, wzrastającą obojętnością Jaśka przynaglona, chwyciła się Magdzia ostatecznego na własną odpowiedzialność sposobu, i napomknęła mu, zdaleka obchodząc drażliwy przedmiot, że byłoby może najlepiej na pobraniu się skończyć.

— A bo nam to źle? — odparł chłopak, nie rad propozycyi, i starając się zbyć ją niczem.

Dziewczyna jednak nalegała tym razem, aż przyparty do muru, wybuchnął:

— W głowie ci musi, czy co, niedobrze? — prawił już bez ogródek. — A kajżebym cię to po weselu zawiódł?... do stajni?... a do garnków, to może owsa nasypał?

Nie dawała za wygraną:

— Możnaby się na ordynaryę zgodzić! — zauważyła. — Przy dworze to i dla mnie znalazłaby się robota.

Ale jej przerwał opryskliwie:

— A ino... na ordynaryę!... a ktoby mi ją dał?... a wojsko to śpas?... nie mówiący, co i lat swoich nie mam, i matkaby pozwoleństwa nie dali!...

— Jaśku, Jaśku!... — odezwała się teraz bliska płaczu dziewczyna. — I młodsi od ciebie pobierają się przecie, ale tobie żeniaczka nie w smak ze mną, i tyle...

Łzy w głosie Magdzi udobruchały go trochę.

— Głupiaś ty, Magdzia!... — rzekł miękcej. — Ani ja krzyw, ani do ciebie nijakiej nie mam niechęci, ino i tobie trza mieć pomiarkowanie. Kaj mnie ta o żeniaczce myśleć, ale tobie to i czas, i żebyś tak...

— A cóż, ty mnie jeszcze chcesz swatać może? — żachnęła się dziewczyna.

— Dyć bo i co?... — ciągnął teraz bończucznie Jasiek, postanowiwszy raz wygadać się wreszcie. — Żebyś tak rozum miała, pojęłabyś lepiej oto Musiałę, i po krzyku!... Byłabyś se panią, jak się patrzy, a co do czego, — dodał z uśmiechem, — przy Jakóbie to i drugiemu byłoby dobrze.

Tu jął przedstawiać płynące dla wszystkich ze związku z Musiałą korzyści. Zbierała pokojówka owoce własnej siejby, a w Jaśku podatną znalazła glebę. Rozbudziła w nim chciwość, i oto teraz, gdy bez osłonek kreślił jej wymownie przyszłe ich życie pod strzechą starego męża, poczuła jasno, że zasobami tej strzechy jeno chłopaka utrzymać zdoła.

I rozeszli się w zgodzie: on wesół, ona zaś przekonana, choć smutna.

— Mówili w karczmie — rzekł jej na pożegnanie, — co na beztydzień na jarmark ze zbożem wybiersją się Musiała do Lipska; wyproś się i ty u dziedziczki i targu dobijeta.

Los rychlejsze zdarzył, niż sądziła, spotkanie, i oto jechała Magdzia Jakóbowym wasągiem, dobijać targu, na jarmark.

IV.

Jechała z mocnem postanowieniem wydobycia z Jakóba oświadczyn, które, jak już nie wątpiła, od chwili śmierci Marysinej, wisiały jeno na ustach rozmiłowanego gospodarza, ale spaść z nich do tej pory nie spadły.

Było w tem i jej winy nie mało. Naglonej namowami ojca dziewczynie, a zamążpójściu niechętnej, bo całą duszą w stronę Jaśka zwróconej, zdarzało się powstrzymywać w drodze z ostatniem niejako słowem wypowiadającego się Musiałę, to skierowaniem rozmowy na inne tory, to uwagą, słowu temu wręcz wrogą.

Wszakże niedawno, bo późną już jesienią, gdy zeszedł ją, zajętą rozwieszaniem bielizny na tyłach ogrodu owocowego, i zbliżywszy się z paczką pierników na poczęstunek — nigdy się bowiem z próżnemi rękoma nie zjawiał, — wspomniał w rozmowie o pustej chacie, ona, świeżą utarczką z Nowotnikiem o to zamęźcie rozdrażniona, zwierzenia przerwała krótko:

— Wyście, musi, Jakóbie, niewiele co i od rodzica mojego młodszy?

I jakże mu było zwierzać się dalej? Odchodził smutny, a zgoła swego niepewny, ile że inna mu się przypominała z pokojówką rozmowa. Od Węgra, roznoszącego po wsi towary, kupił jej suto oprawny „Ołtarzyk Złoty“. Na widok ozdobnej książki, do której wzdychała dawno — czytaćbo się w Bąkowej jeszcze przy dworze poduczyła, — rumiana zadowoleniem, rzekła mu sama z siebie:

— Wyście tacy chyba dobrzy, Jakóbie, że ino waszą być, sprawiedliwie.

Ale on się wtedy z uradowania wielkiego nie opatrzył, a później, to mu już tego nie powtórzyła więcej. Zawdy go tak, ni to, ni sio, wodziła.

— Kto ci ją wie? — powtarzał, to zwątpieniem targany, to kołysany nadzieją.

Gdyby o Sulimową na ten przykład chodziło, nie wahałby się pewno: wysłaliby matka Kajtaniakową na zwiady, i po wszystkiem. A tu ni matki się poradzić, ni kogo; rozniesliby na językach i tyle, a może i na śmiech ludzki podali. Samemu miarkować trzeba było koniecznie, a tu, jak co do czego, z obawy dusznej, wyrażnie odbierało mowę.

I kręcił się Jakób na saniach, jak ryba w ukropie, z każdą chwilą więcej zakłopotany, podczas gdy Magdzia zerkała nań ukradkiem, obmyślając sposoby postawienia na swojem.

Aż ich wypadek z kłopotliwego położenia wybawił:

Nadjechano do miejsca, w którem droga, niby koryto rzeki wyspę, dwoma ramionami otaczała kępę drzew, gęsto krzewami podszytą. Popod okiścią, jako krużgankiem śnieżnym, wypadało się tu przesunąć, a potrącenie jednej gałązki zasypaniem groziło.

Na widok niebezpieczeństwa, szybkim, bezwiednym ruchem, w bok podała się dziewczyna i całym ciężarem wsparła o Musiałę I stała się z nim, pod wpływem dotknięcia tego, rzecz dziwna: on co jej dotąd myślą tknąć się nie ważył, ramieniem przygarnął ją do siebie i, nie przepartej ulegając pokusie, już, już do ust się jej nachylał, gdy Wicek zaciął konie, wołając:

— A nie daj!... A hedż go!... A kota!... — i wpadł z wasągiem, idącym na zatokę, jak huragan pod okiść. W oka mgnieniu i konie i sanie zamieniły się w bryły śniegu, wasąg zaś, zatoczywszy półkole tyłami sanic, z takim utknął rozpędem, że ułożony wierzchem, jako oparcie, worek, stoczył się z niego, Jakób zaś o mało drugą nie wypadł stroną.

Wymierzony Wickowi w kark kułak, z wykrzyknikiem Musiały:

— A rozkazywałem uważać, psi synu!... — rozległy się chórem po lesie, zmieszane ze śmiechem Magdzi, co wyskoczywszy z sani, otrzepywała ze śniegu odzież, złośliwie spoglądając na Jakóba po niedoszłym zamachu.

— Nie udało się polowanie, — rzekła dwuznacznie — zając drogę przeleciał.

A Wicek płaczliwym tłómaczył się głosem:

— A ino, dyć ścierwo walił prosto na sanie, mówiłem, co zajadę....

— Ja ci, smyku, zajadę!... Złaź mi do worka!... — wrzasnął Musiała, powtórnym kułakiem rozkaz ten popierając. Ale krzyczał i bił, dla zachowania pozoru jeno. W duszy rad był przygodzie, przyszła w porę, gdy ani rusz nie wiedział, co ma począć ze sobą, a zerkanie dziewczyny niby szpilkami go kłuło. W powietrzu nadto zastygły zamiar, choć z niego drwiła Magdzia, dodawał mu otuchy. Skądże bo mu się odwaga wzięła? A skoro przyszła, no to mogła przyjść jeszcze, czuł nawet, że oto wzbierała w nim dziwnie i nanosił z parobkiem zalegające drogę sanie i siedzenie na nich układał, śmielej jakoś oglądając się za dziewczyną.

(C. d. n.).

Nr 238. Kraków, Wtorek 19 Października 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 75 „
W Państwie Niemieckiem	[illegible]	12 „	[illegible]	2 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	[illegible]	14 „	7 „	[illegible]

Pojedynczy numer kosztuje 5 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Płona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się posyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne* nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nieofrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nienadających się Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18. Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

Miejscowa: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe. **Miejscowa:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika [illegible] — [illegible] J. Heczko i A. Salomonowicz [illegible] Plac Maryacki 2. — Handel [illegible] Kościuszko, [illegible] — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują biura dzienników **We Lwowie** Ludwik Plohn ul. Karola Ludwika 11 — **W Tarnowie** Józef Pisz — **W Przemyślu** [illegible] — W Jarosławiu Krzyżanowski — **W Wiedniu** sp. Haasenstein & Vogler [illegible] nad Menem, [illegible] Paryżu, Monachium i [illegible] J. Danneberg — W Paryżu [illegible] S. Lagrange, directeur, [illegible]

[illegible] Administracya za [illegible] od [illegible] Reklamy [illegible] **Ogłoszenia** do *Nowej Reformy* [illegible] od 100 [illegible] sprawach [illegible]

Kraków, 18 października.

Z pisma, przesłanego nam w sobotę przez prezydyum ministerstwa kolei żelaznych, wnosićby należało, że p. minister Guttenberg nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, jakie następstwa mieć może „poufny" okólnik, wydany przez niego w sprawie językowej. Prezydyum ministerstwa tłómaczy, że okólnik dotyczył tylko służby konceptowej o czem wiedzieliśmy dobrze, wydając sąd o tym okólniku; następnie twierdzi to prezydyum, że nie było zamiarem ministerstwa utrudniać awans urzędnikom słowiańskiego pochodzenia, lecz że awans ten ułatwia im rozporządzenie, zmuszające ich do nabycia należytej wprawy w języku niemieckim.

Na takie tłómaczenie rzeczy żadną miarą zgodzić się nie możemy, p. minister bowiem postawił w swym okólniku zupełnie nowe, statutem organizacyjnym nieokreślone żądanie, aby urzędnik konceptowy władał „stylowo" językiem niemieckim w słowie i piśmie, nadto, aby w wypadkach wątpliwych poddał się egzaminowi z języka niemieckiego. Rozporządzenie takie oddaje przedewszystkiem każdego urzędnika na łaskę i niełaskę dyrektora, od którego uznania zależy wydanie orzeczenia, czy urzędnik posiada „stylową" wprawę w języku niemieckim i czy ma z niego zdawać egzamin. Pozwolimy sobie twierdzić, że pojęcie „stylowości" może być bardzo względne. Jest wielu Niemców, którzy nigdy nie nabędą wprawy należytej w pięknej stylizacyi, tak samo jak nie każdemu z Polaków danem jest wyrażać się w ojczystym języku zupełnie poprawnie, a pod względem stylowym bez zarzutu. Pewna wyrozumiałość więc ze strony władz centralnych na punkcie stylistyki niemieckiej jest rzeczą niezbędną. Nigdy też dotąd nie przyszło na myśl żadnemu z ministrów od uzdolnienia kandydatów w języku niemieckim czynić zależnym ich awans, a cóż dopiero zarządzać nowe jakieś *ad hoc* egzamina.

I któż to będzie zasiadać w tej komisyi egzaminacyjnej, mającej wyrokować o uzdolnieniu kandydatów w języku niemieckim? Prawdopodobnie inni, wyżsi urzędnicy kolejowi, których fachowe uzdolnienie w języku niemieckim wielkiej podlegać może wątpliwości, bo i oni chyba specyalnych studyów w języku niemieckim nie odbyli. Egzamin więc taki byłby albo czystą farsą, albo środkiem do oddania Niemcom wszystkich intratniejszych posad w kolejnictwie.

Nie możemy wyjść z podziwu, że z rozporządzeniem językowem wyrwało się właśnie ministerstwo kolei żelaznych, którego działalność administracyjna najmniej na pięknym i gładkim stylu się opiera. Nie o piękne wyrażenia i stylowe ozdoby, lecz o fachową, techniczną lub prawniczą stronę referatów rozchodzić się tutaj powinno. W obecnej zaś dobie częstych wypadków kolejowych wyczekiwałoby raczej należało, że ministerstwo kolei żelaznych wytęży swoje usiłowania w kierunku ulepszeń w ruchu kolejowym i w służbie technicznej, a sprawę stylowości referatów odłoży, jako najmniej ważną, ad *feliciora tempora*.

Najwłaściwiej też postąpiłby p. minister Guttenberg, gdyby już w najbliższych dniach wysłał drugie „poufne" polecenie dyrektorom kolei żelaznych, aby okólnik jego w sprawie uzdolnienia urzędników w języku niemieckim uważali za nie istniejący!

Do wstrętnych i gorszących objawów dochodzi polityka ugodowa w Królestwie Polskiem. Większej, niż dawniej bywało, wyrazumiałości cenzuralnej używają niektóre dzienniki i czasopisma polskie w Warszawie ku sponiewieraniu godności narodowej, łaszeniu się i przymilaniu rządowi. Najnowszy przykład takiego zwrotu spotykamy znowu w ostatnim numerze *Niwy*. Redakcya tego warszawskiego tygodnika zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Dzień 16 października 1835 r." Przytoczono w tym artykule w dosłownem brzmieniu przemówienie cara Mikołaja I w Łazienkach do deputacyi polskiej. Jak wiadomo car Mikołaj I. nie dopuścił nawet deputacyi do słowa „celem zaoszczędzenia jej kłamstwa". „Jeżeli będziecie — rzekł car Mikołaj I. — zaciekle upierać się przy waszych marzeniach utopijnych o narodowości niezależnej, o Polsce niezawisłej i o wszystkich innych chimerach, nieodzownie musicie ściągnąć na siebie wielkie nieszczęścia. Zbudowałem tutaj cytadelę Aleksandryjską i oświadczam wam, że przy najdrobniejszych zamieszkach zbombarduję miasto, zniszczę Warszawę i z pewnością ją jej już nie odbuduję".

Z tem przemówieniem zestawia redakcya *Niwy* słowa cara Mikołaja II. w d. 1 września b. r. wyrzeczone do deputacyi polskiej, podnosząc końcowe ich brzmienie: „Ja wierzę zupełnie w szczerość waszych uczuć".

W jakim celu budzi redakcya *Niwy* wspomnienia z przed lat 60? Czy po to, aby przypomnieć swojemu narodowi, że przez lat 60 do starczał ofiar tej cytadeli, którą zbudować kazał pradziad obecnie panującego cara? Czy redakcya *Niwy* oprócz słów cara Mikołaja II. nie ma do przytoczenia na dowód, że w ślad za jego oświadczeniem zmienił się system przez jego pradziada ogłoszony?

Jeżeli wstrętne wspomnienia despotycznych słów Mikołaja I. obudza dzisiaj czasopismo polskie po to tylko, aby popisać się komunałem że „historya jest nauczycielką życia", to smutna w nas obudza reflekcye, że polski publicysta z tej nauki dziejowej nie skorzystał wcale. — A przecież powinien się był tego z niej nauczyć, że nawet wrogowie nasi pogardzają ludźmi, którzy nie umieją uszanować godności własnego narodu. Przypomnienie słów cara Mikołaja I. z przed lat 60 w tym celu, aby wykazać o ile w słowach łaskawszym okazał się dzisiejszy jego następca, nadawało się na temat do artykułu *Warsz. Dnevnika*, ale nie czasopisma polskiego. To przymilanie się rządowi rosyjskiemu, który w niczem nie zmienia systemu rusyfikacyi i ucisku polskiej narodowości, a tylko pięknemi słówkami i blichtrem nadziei usypia obecnie naszą czujność, jest postępowaniem w najwyższym stopniu szkodliwem dla społeczeństwa polskiego, a leżeć może tylko w interesie rusyfikacyjnej tendencyi caratu.

Z obozu czeskiego.

(Optymizm Młodoczechów. — Prasa czeska o bar. Dipaulim. — Ambasador francuski i Czesi. — „Narodni Listy" o Rosyi.)

Wśród posłów młodoczeskich, wbrew zawiklaniu, jakie panuje w obecnej sytuacyi politycznej, przeważa przekonanie, że stan rzeczy jest dla Czechów korzystny. Jeden z najradykalniejszych posłów, jakim był bez wątpienia dr. Dyk, wygłasza w czasopiśmie *Budúcnost* poglądy, według których obecna sytuacya nietylko nie stała się gorsza, ale znacznie się polepszyła. Posłowie Młodoczescy mają swój program narodowy stale przed oczyma, ale będą się domagać w sposób oględny, aby rząd stopniowo żądaniom ich uczynił zadość. Niektóre postulaty czeskie już spełniono, jak rozporządzenia językowe, upaństwowienie gimnazyum opawskiego i inne. Po słowie czescy nabyli przekonania, że program ich w dobie obecnej tylko wówczas może być wykonany, jeżeli postępować będą w porozumieniu z prawicą. Młodoczesi żyją w nader przyjaznych stosunkach ze szlachtą czeską, również z Polakami, chociaż stronnictwo to w Rzeszy towskiego miewa napady sympatyi ku lewicy.

O wniosku bar. Dipauli'ego wyraża się poseł młodoczeski dość przychylnie i nie upatruje w nim wcale niebezpieczeństwa dla solidarności prawicy. Również nie odsądza wniosku Ebenhocha, który po przeprowadzeniu niektórych zmian mógłby być przyjęty. Najdrażliwsza sprawą, którą była ugoda austro-węgierska, została tym sposobem przez rząd zręcznie usunięta, że zaprojektowano jednoroczne prowizoryum. Poseł młodoczeski potępia politykę dra Masaryka i jego agitacye przeciw reprezentantom Czech, przypominając, że wówczas gdy Masaryk zasiadał w delegacyi czeskiej, był on obrońcą polityki, jaką obecnie posłowie młodoczescy prowadzą.

Staroczeski *Hlas Naroda* upatruje w tych poglądach dra Dyka dowód, że doświadczenie, jakie posłowie młodoczescy zrobili w Wiedniu, były dla nich dobrą szkołą polityczną.

Mimo to, dziś jeszcze cała prasa czeska bez różnicy stronnictw napada na bar. Dipaulego nader gwałtownie. Staroczeska *Morawska Orlice* pisze, że bar. Dipauli, występując ze swoim projektem, zapomniał o tendencyach bezgranicznych Niemców, które jedyną są przeszkodą w sanacyi stosunków wewnętrznych Austryi. Niemcy w krajach czeskich żądają dla swego języka przywilejów, na co się Czesi nigdy nie zgodzą. Trzeba to mieć zawsze na oku, że główną przeszkodą w porozumieniu są Niemcy. Zarzuty, jakie bar. Dipauli dr. Badeniemu uczynił, nie są słuszne, bo sytuacya jest tak zawikłana, że do jej rozwiązania potrzeba niezwykłych zdolności, projektu zaś bar. Dipauli'ego nie można żadną miarą uważać za jajko Kolumbowe.

Również *Hlas Naroda*, *Politik* i *Narodni Listy* ciągle jeszcze polemizują z baronem Dipauli'm i zarzucają mu jawną chęć rozbicia większości. Główny organ młodoczeski sądzi, że stronnictwo Dipaulego jest tak małoznaczącem, iż wyłączenie go z większości nie osłabiłoby prawicy. Jeżeli bowiem grupa Dipaulego mogłaby mieć jakiekolwiek znaczenie, to tylko wówczas, gdy ją prawica popiera; bez tego poparcia bar. Dipauli żadnego wpływu mieć nie może.

Charakterystyczną polemikę prowadzą obecnie *Narodni Listy* z wiedeńską *Neue Fr. Presse*, która Czechom zarzuciła, że starają się o zawiązanie stosunków bezpośrednich z nowym ambasadorem francuskim w Wiedniu. W numerze dzisiejszym odpowiadają na te zarzuty *Narodni Listy* mniej więcej, jak następuje:

„Sympatye Czechów ku Francyi są faktem; temu się Niemcy dziwić nie powinni, bo cała przeszłość Czechów, ich odwieczne walki z Niemcami i dzisiejsze zachowanie się Niemców wobec rozporządzeń językowych nie mogą w Czechach dla Niemców wzbudzać sympatyi. Jest rzeczą naturalną, iż nas w wysokim stopniu interesuje, jakie zapatrywania na stosunki nasze mają reprezentanci obcych mocarstw. Każdemu narodowi musi na tem zależeć, jaką ma reputacyę u innych narodów. Jest też faktem, że posłowie zagraniczni mieszali się do wewnętrznych spraw państwa, jak tego mieliśmy przykład z hr. Granatem [illegible] posłem rosyjskim [illegible] Otydaty [illegible] posłowie nie działali w interesie Czechów, ale w interesie Niemców, dlatego z powszechną [illegible] się Niemcy obawiają, że karta obrócić się może. Niestety tej polityki u góry Czesi dziś jeszcze nie mają, dlatego obawy Niemców są zbyteczne".

Równocześnie z owym zarzutem ku Francyi zarzuca *Narodni Listy* chłodność dla Rosyi. [illegible] rosyjskiemu *Nord* i *Moskowskim Wiedomostiam* zarzuca organ młodoczeski ignorancyę w stosunkach czeskich i słowiańskich. Według *Narodnich Listów* Czesi dla idei słowiańskiej uczynili, co mogą. Rosya zaś nic [illegible] chociaż to być w jej interesie i [illegible] wiele zdziałać mogła.

Śledztwo w sprawie szawelskiej.

Sprawa szawelska, dzięki energicznemu wystąpieniu ks. Uchtomskiego, nabrała rozgłosu w Rosyi i dała powód do wydelegowania na miejsce urzędnika ministerstwa oświaty p. Łytyszewa. Powrócił on już do Petersburga i zapewne zdał sprawę z wyników swego śledztwa ministrowi oświaty. Jaki rezultat osiągnął delegat ministerstwa, dotychczas niewiadomo. Ale równocześnie i dzienniki rosyjskie poczyniły ze swej strony pewne kroki celem wyświetlenia tej sprawy. Między innemi *Nowoje Wremia* wydelegowało swego korespondenta do Szawel, który zebrał wiadomości na miejscu i przedłożył czytelnikom dziennika rosyjskiego referat, rzekomo bezstronny, zasłuchujący się bowiem na zeznaniach dwóch stron, t. j. dyrektora gimnazyum i Rosyan miejscowych z jednej, a ks. Rumejki, nauczyciela religii katolickiej w Szawlach z drugiej strony.

Podajemy tu w streszczeniu rezultat ankiety korespondenta rosyjskiego dziennika:

Dyrektor gimnazyum zastawia się tem, że w dniu 20 sierpnia (star. st.) nie znał ukazu carskiego, dotyczącego zwolnienia uczniów katolickich z obowiązku odmawiania modlitwy prawosławnej; rozporządzenie to doszło do Szawel dopiero 23 sierpnia (st. st.), kiedy dyrektor już po awanturze był w Wilnie. Dyrektor je dnakże przyznaje, że ks. Rumejko na kilka dni przed zajściem mówił mu o nowem rozporządzeniu, o którem dowiedział się z gazet i z prywatnego listu ks. Ogińskiego z Petersburga; ale ponieważ dyrektor nie otrzymał o tem urzędowego zawiadomienia, sądził więc, że nie ma prawa zmieniać dawnego trybu. Dyrektor przeczy, żeby policya czynnie wystąpiła przeciwko uczniom, bo jeden tylko policyant się pojawił; podaje dalej, że posłał wśród śledztwa po ks. Rumejkę, a tenże nie przyszedł na jego wezwanie. Rada pedagogiczna postanowiła ukarać uczniów, ale od nagany odstąpiono bo tymczasem nadszedł reskrypt.

Ksiądz Rumejko inaczej rzecz przedstawia. Pokazywał on korespondentowi odnośny reskrypt ministra oświaty przesłany do gimnazyum w Libawie przed rozpoczęciem roku szkolnego, z czego wnosić należy, że jeżeli w Libawie go znano dość wcześnie, to szczególny tylko i dziwny zbieg okoliczności wpłynąć mógł na to, że go nie znano na czas w Szawlach. Dalej twierdzi ks. Rumejko, że dotąd zawsze odprawiano modlitwę w cerkwi, a w tym roku kazano zejść się uczniom w sali szkolnej, rzekomo dla wysłuchania mowy dyrektora; tymczasem mowy nie było, tylko modlitwa prawosławna podczas której uczniowie katolicy w liczbie 49 wyszli na korytarz.

Ks. Rumejko utrzymuje, że dyrektor i inspektor wyzywali uczniów od niegodziwców i osłów, a dyrektor wyraził się nawet, że „nauczyciela religii (to jest ks. Rumejkę) i jego pacierza w proch rozniosę". Policyantów przybyło z kilku, uczniów zamknięto na klucz w klasie i po jakim przesłuchiwano. Na wezwanie dyrektora ks. Rumejko nie stawił się dlatego, że chwilę uważał za niestosowną a później dyrektor sam dziękował mu, że nie przyszedł; bo w owej chwili — mówił dyrektor — byłby go rozniósł z gniewu". Nauczycielowi, którego po księdza posłał, dał też taką instrukcyę, żeby księdzu „temu padlecowi ręki nie podawał".

Nareszcie pisze korespondent i o tem, czego się dowiedział od osób trzecich, ale od Rosyan. Twierdzili oni, że cała rzecz ze strony katolickiej przygotowaną była starannie przed czasem. Na kilka dni przed otwarciem szkół był odpust w Kajach pod Szawlami, tam był zjazd duchowieństwa i tam wypracowano plan działania, według uchwał zapadłych tego lata na zebraniu w Połądze, w obecności kowieńskiego biskupa Pallułona. Ks. Rumejko dał ledy instrukcyę odpowiednią uczniom i na nabożeństwie w kościele katolickim, odbytem o godzinie 9 przed aktem szkolnym, utwierdził ich w postanowieniu.

Temu zaprzeczył stanowczo ks. Rumejko i twierdził, że uczniowie działali z własnego natchnienia, co też zeznali w śledztwie przed radą pedagogiczną.

Na tem kończy korespondent *Now. Wrem.* Ani on, ani redakcya dziennika rosyjskiego, z zebranych zeznań nie wysnuwa żadnych wniosków, lecz czeka na rezultat śledztwa urzędowego, które prowadził p. Łatyszew. W każdym razie zamieszczenie tej korespondencyi w organie p. Suworina może mieć swoje znaczenie, ponieważ zmusi rządowego delegata do tem ściślejszego rachowania się z prawdą.

Kreta.

W miejsce zakończonych „słomiana zgoda" zatargów między Grecyą a Turcyą, mamy ich ciąg dalszy pod postacią kwestyi kreteńskiej, przechodzącej obecnie w stan chroniczny. Ciągle dochodzą nas wieści o rzekomych rokowaniach mocarstw w tej kwestyi, która mimo to od roku nie posunęła się o jeden krok naprzód. Ostatnie oficyalne oświadczenie złożył w tej sprawie br. Banffy w sejmie węgierskim, odpowiadając na interpelacyę Kossutha; gdy zapewnił, że rokowania, co do Krety, toczą się bez przerwy. Jakiego zaś rodzaju są te rokowania, autentycznie niewiadomo, co najwyżej można w tym razie opierać się na wyjaśnieniach, danych jeszcze w lipcu b. r. w parlamencie angielskim przez Curzona. Rzekł on wtedy: „Mocarstwa porozumiały się

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

13 (Ciąg dalszy).

A był to skutek namowy Jaśkowej. Kochanek z ojcem zeszli się tu, jakby w porozumieniu. Chłopak zaczynał mieć dosyć Magdzi. Dziewczyna nękała go zazdrością, a jemu pragnęło się swobody niekrępowanej niczem. Zrywać z nią nie chciał wprawdzie, zanadto i do papierosów przywykł lepszych, i do szalików coraz odmiennych; zresztą i kochanki dorodnej żal mu było jeszcze tracić, a tylko zawadzała mu, ot, w tej chwili jak nieraz już zawadziła w innej, nawiązanej z kowalczanką miłostce, u której mu się majaczył ożenek bogaty z Nastką. Pozbyć ją tak odsunąć było można od siebie, zadnie Magdzi baczne każdego kroku śledzenie, a jednak mieć ją na zawołanie? Małżeństwo z Jakóbem, jak raz, wszelkie rozwiązywało trudności; gadali już o niem ludzie po wsi, a Magdzia o ojcowskich wspominała mu namowach, i pytała-niby o zdanie, z którem wszakże, przymarzła sparzony, nie wyrywał się, w strachu przed wybuchem zazdrości aż wyrwał się dopiero, gdy szczera się ku temu nadarzyła sposobność, kowalczanka zaś wprost oświadczyła, że dziabić się z nikim nie myśli, a i zemsty sie obawia Magdzinej.

Właśnie pod tę porę, wzrastająca obojętnością Jaśka przynaglona, chwyciła się Magdzia ostatniego na własną odpowiedzialność sposobu, przypomkneła mu, zdaleka obchodząc drażliwy przedmiot, że byłoby może najlepiej na pobraniu się skończyć.

— A bo nam to źle? — odparł chłopak, nie rad propozycyi, i starając się zbyć ją niczem.

Dziewczyna jednak nalegała tym razem, aż przyparty do muru, wybuchnął:

— W głowie ci mąci, czy co, niedobrze? — prawił już bez ogródek. — A kajżebym cię to po weselu zawiódł?... do stajni?... a do garnków, to może owsa nasypał?

Nie dawała za wygraną:

— Możnaby się na ordynaryę zgodzić! — zauważyła. — Przy dworze to i dla mnie znalazłaby się robota.

Ale jej przerwał opryskliwie:

— A ino... na ordynaryę!... a ktoby mi ją dał?... a wojsko to śpas?... nie mówiący, co i lat swoich nie mam, i matkaby pozwoleństwa nie dali!...

— Jaśku, Jaśku!... — odezwała się teraz bliska płaczu dziewczyna — I młodsi od ciebie pobierają się przecie, ale tobie żeniaczka nie w smak ze mną, i tyle...

Łzy w głosie Magdzi udobruchały go trochę.

— Głupiaś ty, Magdzia!... — rzekł miękcej. — Ani ja krzyw, ani do ciebie nijakiej nie mam niechęci, ino i tobie trza mieć pomiarkowanie. Kaj mnie ta o żeniaczce myśleć, ale tobie to i czas, i żebyś tak...

— A cóż, ty mnie jeszcze chcesz swatać może? — żachnęła się dziewczyna.

— Dyć bo i co?... — ciągnął teraz bardzo czule Jasiek, postanowiwszy raz wygadać się wreszcie. — Żebyś tak rozum miała; poszłabyś lepiej oto za Musiała, i po krzyku!... Byłabyś se pania, jak się patrzy, a co do czego, — dodał z uśmiechem, — przy Jakóbie to i drugiemu byłoby dobrze.

Tu jął przedstawiać płynące dla wszystkich ze związku z Musiałem korzyści. Zbierała pokojówka owoce własnej siejby, a w Jaśku podatna znalazła glebę. Rozbudziła w nim chciwość, i oto teraz, gdy bez osłonek kreślił jej wymownie przyszłe ich życie pod strzechą starego męża, poczuła jasno, że zasobami tej strzechy jeno chłopaka utrzymać zdoła.

I rozeszli się w zgodzie: on wesół, ona zaś przekonana, choć smutna.

— Mówili w karczmie — rzekł jej na pożegnanie, — co na bezdzień na jarmark ze zbożem wybierają się Musiała do Lipska; wyproś się i ty u dziedziczki i targu dobijeta.

Los rychlejsze zdarzył, niż sądziła, spotkanie, i oto jechała Magdzia Jakóbowym wasągiem, dobijać targu, na jarmark.

IV.

Jechała z mocnem postanowieniem wydobycia z Jakóba oświadczyn, które, jak już nie wątpiła, od chwili śmierci Marysinej, wisiały jeno na ustach rozmiłowanego gospodarza, ale spaść z nich do tej pory nie spadły.

Było w tem i jej winy nie mało. Nagłonej namowami ojca dziewczynie a zamążpójściu niechętnej, to cała dusza w stronę Jaśka zwróconej, zdarzało się powstrzymywać w drodze z ostatniem niejako słowem wypowiedzieć się Musiałe, to skierowaniem rozmowy na inne tory, to uwagą, słowo temu wręcz wrogą.

Wszakże niedawno, bo późną już jesienią, zaszedł ją zajęta rozwieszaniem bielizny na tyłach ogrodu owocowego, i złożywszy się z paczką pierników na poczęstunek — nigdy się bowiem z próżnemi rękoma nie zjawiał, — wspominał w rozmowie o pustej chacie, ona, świeżo utarczka z Nowotnikiem o to zatrącie rozdrażniona, zwierzenia przerwała krótko:

— Wyście, musi, Jakóbie, niewiele co i od rodzica mojego młodszy?

I jakże mu było zwierzać się dalej? Odchodził smutny, a zgoła swego niepewny, ile że inna mu się przypominała z pokojówką rozmowa. Od Węgra, roznoszącego po wsi towary, kupił jej suto oprawny „Ołtarzyk Złoty". Na widok ozdobnej książki, do której wzdychała dawno — czytało się w Bakowej jeszcze przy dworze poduczyła, — rumiana zadowoleniem, rzekła mu sama z siebie:

— Wyście tacy chyba dobrzy, Jakóbie, że ino wasza być, sprawiedliwie.

Ale on się wtedy z uradowania wielkiego nie opatrzył, a później, to mu już tego nie powtórzyła więcej. Zawdy go tak, ni to, ni sio, wodziła.

— Kto ci ją wie? — powtarzał, to zwątpieniem targany, to kołysany nadzieją.

Gdyby o Sulimowa na ten przykład chodziło, nie wahałby się pewno: wysłałby matkę Kajraniakową na zwiady, i po wszystkiem. A tu ni matki się poradzić, ni kogo; rozniósłby na języczkach i tyle, a może i na śmiech ludzki podali. Samemu miarkować trzeba było konieczanie, a tu jak co do czego, z obawy duszonej, wyrazie odbierało mowę.

I kręcił się Jakób na saniach, jak ryba w ukropie, z każdą chwilą więcej zakłopotany, podczas gdy Magdzia zerkała nań ukradkiem, obmyślając sposoby postawienia na swojem.

Aż ich wypadek z kłopotliwego położenia wybawił:

Nadjechano do miejsca, w którem droga, niby koryto rzeki wyspę, dwoma ramionami otaczała kępę drzew, gęsto krzewami podszytą. Popod okiścią, jako krużgankiem śnieżnym, wypadało się tu przesunąć, a potrącenie jednej gałązki zasypaniem groziło.

Na widok niebezpieczeństwa, szybkim, bezwiednym ruchem, w bok podała się dziewczyna i całym ciężarem wsparła o Musiała i stała się z nim, pod wpływem dotknięcia tego, rzecz dziwna: on co jej dotąd myśli tknąć się nie ważył, ramieniem przygarnął ją do siebie i, nie przeparte ulegając pokusie, już, już do ust się jej nachylał, gdy Wicek zaciął konie, wołając:

— A nie daj!... A będź go!... A kotał... — i wpadł z wasągiem, idącym na zatokę, jak huragan pod okiść. W oka mgnieniu i konie i sanie zamieniły się w bryły śniegu, wasąg zaś, zatoczywszy półkole tyłami sanie, z takim utknął rozpędem, że złożony wierzchem, jako oparcie worek, stoczył się z niego. Jakób zaś o mało drugą nie wypadł stroną.

Wymierzony Wickowi w kark kułak, z wykrzyknikiem Musiały:

— A rozkazywałem uważać, psi synu!... — rozległy się echem po lesie, zmieszane ze śmiechem Magdzi, co wyskoczywszy z sani, otrzepywała ze śniegu odzież, złośliwie spoglądając na Jakóba po niedoszłym zamachu.

— Nie udało się polowanie, — rzekła dwuznacznie — zające drogę przeleciał.

A Wicek płaczliwym tłómaczył się głosem:

— A ino, dyć ścierwo waliło prosto na sanie, mówiłem, co zajadę...

— Ja ci, smyku, zajadę!.. Złaź mi do workał... — wrzasnął Musiała, powtórnym kułakiem rozkaz ten popierając. Ale krzyczał i bił, [illegible] wania pozoru jeno. W duszy rad był przygodzie, przyszła w porę, gdy ani rusz nie wiedział, co ma począć ze sobą, a szczekanie dziewczyny niby szpilkami go kłuło. W powietrzu nadto zastygły zamiar, choć z niego drwiła Magdzia, dodawał mu otuchy. Skądże bo mu się odwaga wzięła? A skoro przyszła, no to mogła przyjść jeszcze, przecież nawet, że oto wzbierała w nim dawnie i nabosił z parobkiem zalegające drogę sanie i siedzenie na nich układał, śmielej jakoś spoglądając się za dziewczyną.

(C. d. n.).

Odpowiedzialny wydawca drukarni A. Szyjewski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Brzeski. Z Drukarni Związkowej w Krakowie.

Biedna matka, wdowa, nie mając środków na wychowanie dzieci, pragnie 2 dziewczynki (jedna lat 8, druga 9) i chłopczyka 4 lata mającego, oddać na wychowanie, zrzekając się praw do nich. — **Ul. Zwierzyniecka 13, mieszkanie Jana Wajdy.** 1757 1 3

Młody, wysoce wykształ. mężczyzna pragnie zawiązać korespondencyę z panną wyższe wykształcenie posiadającą. Listy pod dewizą **„Doctus"** do dnia **28 b. m.** poste restante **Kraków.** 1755

Zdolny prawnik, dobrze polecony, z ukończonemi studyami budowniczemi — znajdzie od 1go listopada r. b. zajęcie w **biurze kierownictwa budowy teatru.** Zgłoszenie z podaniem warunków i odpisem świadectw przyjmuje p. **Gorgolewski, radca budownictwa we Lwowie.** 1757 1 2

Drzewka owocowe

nagrodzone na wystawie w Krakowie 1897 r. medalem srebrnym — poleca **Zarząd szkółek Jul. bar Brunickiego w Podhorcach** p. **Stryj.** Cennik na żądanie darmo i opłatnie. 1749 1 9

Żołędzie do sadzenia

Quercus pedunc. oraz quercus sessilifl., pochodzące ze Slawonii, z poręczeniem najwyższej siły kiełkowania — wysyła w każdej ilości najstarsza i najsłynniejsza w tej gałęzi firma wywozowa 1744 1 6 **Karol Planer, Sissek a. d. Süd- u. Staatsbahn.**

[redacted]

POMNIKI

z granitu, marmuru, terrakoty lub piaskowca — w wielkim wyborze — sprzedaje **bardzo tanio**

Kaden i Spółka

Zakład rzeźbiar.-kamieniarski i Skład materyałów budowlan.,
Kraków, ul. Lubicz 7.
1520 18 20

Kamienica

dwupiętrowa, bardzo dobrze się rentująca, wolna jeszcze na przeciąg 8 lat od podatku, w najdrowszej dzielnicy miasta — jest z wolnej ręki do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy." 1721 3 3

Sok malinowy

naturalny, najlepszej jakości, po 70 ct. za 1 klgr., poleca **Skład apteczny przy ulicy Zwierzynieckiej w Krakowie.**
1675 13 20

Etablissement Friedmann

Kraków, ul. Zielona, 17.

Codziennie występ pierwszorzędnych artystów.
Nowość! **Siostry Richter,** damskie trio śpiewu zwane „Królowe kwiatów."
Nowość! **The Original Alferinos** ekscentryczny gimnastyk.
Nowość! **Emil i Teresa Haupt,** ulubieni duetyści gry i śpiewu.
Nowość! **Sennoritas Alkados,** hiszpański duet tańców.
Nowość! **Brothers Orselli,** produkcye na bambusowym aparacie.
Nowość! **Hella Mella,** śpiewaczka pieśni i walców.
Hermina Walter, subretka kostyumowa.
Maltschi Berger, subretka kostyumowa, **Józef Bourée,** komik charakt i reżyszer.
Marietta Harras, szansonetka ekscentryczna **Max Horowitz,** komik śpiewu.
Risa Basté, szansonetka **Juliusz Müller,** kapelmistrz.
Codzień inna komedya.
Punktualnie o godzinie 11ej
Skandal w Orfeum, komedya przez J. B. 1120 6 0
Początek o godzinie 8 wieczorem.



Piękne loki

trzymające się dobrze nawet mimo gorąca lub wilgotnego powietrza, ma się przez użycie **Franciszka Kuhna saduliny. Franciszek Kuhn,** fabryka perfum, **w Norymberdze.**
W Krakowie dostać można w aptece W. Redyka.
897 13 20

Prawnik biegły w sprawach spadkowych, **potrzebny zaraz do notaryatu w Dukli,** który prosi o zgłoszenia się z podaniem warunków.
1728 2 3

„IRIS"

najlepsze tutki cygaretowe
Towarzystwa wyrobów papierowych w Krakowie, ul. Bracka 5.
Próbki darmo. 1739 2 10

Esencyę octową do robienia octu stołowego, do potraw i ogórków; flaszka esencyi za 25 ct. wystarczy na 4 litry octu:
Mydło czeremchowe najlepsze ze wszystkich mydeł toaletow: usuwa **piegi, liszaje,** plamy i wszelkie wyrzuty skórne, cena 30 ct.:
Ziółka piersiowe Dr Seeburgera, jedyny środek przeciw katarom, kaszlowi, zaflegmieniu, chrypce itd. paczka 20 ct., poleca 1647 6 0
apteka M. PRONIA,
Kraków, Rynek gł. Nr. 13.

Towarzystwo pod firmą
Fabryka obuwia w Krakowie
Stowarzyszenie zarej. z ograniczoną poręką, **przeniesione zostało na ulicę Floryańską Nr. 25, I. piętro.**
1717 5 10

Reumatyzm

gościec, kurcze, suchoty, bole przy influencyi, koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacieranie uśmierzające, **wyrobu EUGENIUSZA MATULI, aptek. w Radomyślu koło Tarnowa.**
Cena 70 cent. za słoik.
Do nabycia w każdej większej aptece.

Składy główne: w **Krakowie** apt. **Wiszniewski,** drogueryа **Zopoth i Sp.** — **Podgórze** apt **Dyon Matula.** — **Lwów** apt. **Mikolasch, Krzyżanowski** — **Kopyczynce** apt. **Reder.** — **Tarnów** apt **Sokalski.** — **Krynica** apt. **Nitribitt.** — **Bielsko** apt. **Frankl.** 590 14 0

Zmiana lokalu.
MAGAZYN I PRACOWNIA MARYI PRAUSS
dotąd przy ulicy św. Anny pod Nr. 3,
przeniesiony został do domu pod L. 7, I. piętro, Rynek główny,
(obok Szarej kamienicy).
1694 8 10

Zarząd pasieki Antoniego Kraińskiego w Jezierzanach,
powiat Borszczów, wysyła **miody pitne owocowe** i tak porzeczniak, maliniak oraz wiśniak, w 5-kilowych blaszankach, franco blaszanka i poczta, za cenę **złr. 3·10.** 1727 2 3
Wysyła również **miód praśny** w 5-kilowych blaszankach, franco poczta i blaszanka, za cenę **złr. 3·20.**

Loterya budowy kościoła w Kamienicy

na Jubileusz Cesarza Franciszka Józefa I.
pod Wysokim Protektoratem Jego Eminencyi Kardynała X. Jerzego Koppa.
Ciągnienie 30 grudnia 1897 r. — Cena losu 1 złr.
Za 6 losów 5 złr., za 10 losów złr. 8·50 — także pocztą.
Do nabycia w Kantorze wymiany

Braci Eibenschütz, Kraków, Rynek gł. 5.

Odprzedającym rabat. 1747 1 3

Powiatowa Kasa Oszczędności
w Wieliczce.

Z dniem 30 września b. r. wynosił stan:

Wkładek oszczędności	złr.	1,237 335 72
Zaliczek na zastaw papierów wartościowych	„	3.071 —
Pożyczek hipotecznych	„	744·851·74
Eskontu weksli	„	524 067·17
Funduszu rezerwowego:		
głównego . . . . złr. 52.925·35½		
dla pokrycia strat z pożyczek. . . . „ 7.027·20		
dla pokrycia strat z wartości obieg. wal. . . [illegible]	„	61 267·18½
[illegible]	„	[illegible]

Od wkładek oszczędności wypłaca się **5%**, przyczem się nadmienia, że **podatek rentowy od procentów od wkładek oszczędności zapłacony zostanie w r. 1898 na rachunek Kasy Oszczędności.**

Wkładki oszczędności można przesyłać za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności konto Nr. 811.165. 1754 1 3

Dyrekcya:
Karol Czecz de Lindenwald.
Floryan Nowacki. **Wilhelm Koch.**

Na obecny sezon
poleca firma

JAKÓB HOROWITZ

w Krakowie, Stradom L. 2,
wielki wybór sukna i kortów, szewiotów angielskich, czesanek (kamgarnów) francuskich, materyałów na uniformy dla Panów studentów i urzędników,
po cenach fabrycznych. 1732 2 15

Krople żołądkowe

aptekarza **C. BRADEGO**
(dawniej **Maryacelskie krople żołądkowe)**
wyrabiane **w aptece „zum König von Ungarn"**
C. Bradego w Wiedniu, I., Fleischmarkt 1,
dawniej **aptekarza „pod Aniołem stróżem" w Kromieryżu,**
od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek podczas zboczeń w trawieniu.



Marka ochronna.

KROPLE ŻOŁĄDKOWE

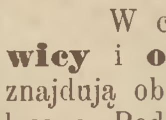
aptekarza **C. Bradego**
(dawniej **Maryacelskie krople żołądkowe)**
są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Maryacelskiej. Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis *C. Brady.*
Składniki są podane.
Cena flaszki 40 ct., podwójnej flaszki 70 ct.

Nie mogę się powstrzymać od ponownego zwrócenia uwagi na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane. Przy kupnie należy więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady** i wyrobów, które nie mają powyższego znaku ochronnego i **podpisu C. Brady,** nie przyjmować, gdyż są nieprawdziwe.

Prawdziwe na składzie mają **w Krakowie:** F. Gralewskiego spadk., apt., H. Heller, apt., Karol Jahr, droguerya, G. Ottowski, apt., Wiktor Redyk, apt., M. Proń, apt., Rosenberg, apt., Franciszek Ksawery Mikucki, apt., Konstanty Wiszniewski, apt., firma Reim i Spółka; **w Andrychowie:** Am. Mironowicz, apt.; **w Bochni:** Alfred R. Weiss, apt.; **w Chrzanowie:** Sporysz, apt.; **w Dobczycach:** J. Biliński, apt; **w Grybowie:** J. Kordecki, apt; **w Jaworznie:** A. Jeleń, apt.; **w Kętach:** Eustachy Sokalski, apt; **w Limanowy:** H. A. Zubrzycki, apt; **w Lipniku:** Aug. Fuchs, apt.; **w Milówce:** Reisner, apt.; **w Myślenicach:** Wład. Gumiński, apt.; **w Oświęcimie:** A. Polaszek, apt.; **w Rzeszowie:** Ant Karpiński, apt., W Kalinowski, apt.; **w Starym Sączu:** Juliusz Fijałkowski, apt.; **w Nowym Sączu:** Jakubowski, apt., Wiktor Filipek, apt.; **w Suchy:** C. Czernicki apt.; **w Wieliczce:** Bruno Miczyński, apt; **w Zakopanem:** Ferd. Tabeau, apt.; **w Żywcu:** L Graff, apt, J. Herdliczka, apt. 1691 2 24

Perchtoldsdorfskie Preparaty z igieł sosnowych.

W całych **Niemczech** rozpowszechnione i przez obfitość zawartych **olejków, żywicy** i **organicznych kwasów** nadzwyczaj skutecznie działające przetwory igliwiowe, znajdują obecnie i u nas powszechne zastosowanie i bywają przez **powagi lekarskie** polecane. Podpisany urządził w **Wiedniu, I., Adlergasse 3,** skład chlubnie znanych i premiowanych wyrobów pierwszego austryackiego Zakładu kuracyjnego i poleca:





Schutz-Marke.

Przetwory igliwiowe ekstrakt kąpielowy, jako dodatek do kąpieli, przeciw **gośćcowi, reumatyzmowi, słabościom nerwowym, chorobom kobiecym** i dla rekonwal. Cena 60 ct. i 1 zł.
Przetwory igliwiowe olejek, do **inhalacyi** w chorobach **gardła, krtani i płuc.** Cena 50 ct. i 1 zł.
Przetwory igliwiowe spirytus, o woni leśnej do **desinfekcyi,** do ozonowania i podwyższania obfitości tlenu w pomieszkaniach i w pokojach osób chorych. Cena 80 ct.
Przetwory igliwiowe wódka francuska, **specyalny środek w reumatyzmie, gośćcu, bolach nerwowych, znużeniu,** przewyższa wszystkie dotychczas używane **płyny** dla bicyklistów i turystów, polecenia godny. Cena 1 zł.
Przetwory igliwiowe mydło pachnące i desinfekcyjne, nadaje skórze gładkość i delikatność. Cena 35 ct.
Przetwory igliwiowe krem do rąk i masowania szorstkiej i skaleczonej skóry, jako środek do masowania przez obfitość olejku sosnowego bardzo skuteczny. Cena 40 i 60 ct. 1025 18 30
Główny skład: Wiedeń, I., Adlergasse 3, L. v. Battistig.
Prospekty opłacone i zadarmo.
Główny skład dla Krakowa i Galicyi zachodniej ma **Fr. K. Mikucki** (daw. J. Trauczyński) apteka „pod koroną" **w Krakowie,** Rynek gł. — **W Tarnowie** dostać można w aptece **G. Szancera i Engla.**

MAGAZYN FUTER
A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 14 i 16
(założony w roku 1825), 1641 5 10

Medal brązowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

Medal srebrny ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania itd. Pracownia przyjmuje zamówienia, oraz wszelkie reparacye i uskutecznia takowe punktualnie **po cenach umiarkowanych.**
Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z pierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.
Przyjmuje futra pod gwarancyą do przechowania przez lato.

Konces. Zakład Fabryczny
Wód Mineralnych Sztucznych
i specyalnych lekarskich



w KRAKOWIE, ul. św. Gertrudy Nr. 4.

Wody sztuczne mineralne:
Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc. flaszka 16 ct.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, w zaduszce i cierpieniach przewodu pokarmowego, flaszka 15 ct.
Vichy, powszechnie znana i zalecana, flaszka duża 40 ct., mała 25 ct.
Giesshüblerska, czysta szczawa, alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetetyczny, flaszka ½ litrowa 10 ct., ¾ litr. 14 ct.
Kissingen Rakoczy, flaszka 20 ct.
Na wzór wody **Maryenbadzkiej,** flaszka 20 ct.

Wody specyalne lecznicze:
Żelazista (z pyrofosforanem żelazowym), wyborny środek w bezkrwistości i błednicy, mocniejsza 25 ct., słabsza 22 ct.
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne jod zawierające, flaszka 20 ct.
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza [illegible] i artrytyźmie, flasz. 15 ct.
Bromowa, przeciwko [illegible] nerwowym, migrenie, histeryi, epilepsyi, bezsenności itp. używana na zlecenie lekarza [illegible] 25 ct., słabsza 20 ct.
Hygieniczna, czysta szczawa, jako napój [illegible] w braku zdrowej wody, flaszka 10 ct.
Kwaśna Sodowa, na zlecenie lekarza w słabościach żołądka używana, flasz. 15 ct.

Sodowa, za najlepszą w Krakowie przez Towarzystwo Lekarskie uznana.

Przyrządzanie wód wymienionych odbywa się pod kontrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Tow. lekarskiego.
Do nabycia w Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach.
Zamówienia uskutecznia się bezzwłocznie.
Broszury przesyła się na żądanie franko.

K. Rząca i Chmurski,
właściciele Zakładu.

Według orzeczenia Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, wody mineralne sztuczne tego Zakładu odpowiadają swym składem chemicznym w zupełności wodom naturalnym. 1603 4 0

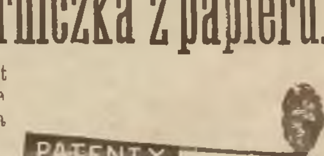
GABRYELSKA
KRZYSZTOFORY



KRZYSZTOFORY
GABRYELSKA

Najlep. i najzdrow. w świecie cygarniczka z papieru.

Okaleczenie języka niemożliwe. Dym **nie pali** na języku. Jest w niej przyrząd niezawodny do **zatrzymania nikotyny.** Wszelkie **nieczystosci** z cygara pozostają w cygarnicy. **Wygodnie** trzyma się ją w ustach. 1491 7 18



Zastępcy poszukiwani.
Wiktor Seibert, Wiedeń,
VIII 2. Lerchenfelderstrasse 62/64.

Do wiadomości!

Nastąpiła rekonstrukcya domu przy ul. Grodzkiej l. 9 w ten sposób, że **Magazyn ubrań męskich i dziecięcych** mieści się obecnie na **parterze i na I. piętrze** wspomnianego domu.

Wchód wprost z ulicy.

Zawiadamiając o tem P. T. Publiczność, donosimy zarazem, że na sezon jesienny i zimowy nadszedł już świeży transport ubrań męskich i dla dzieci. 1542 33 100

Zarząd filii wiedeńskiej firmy
Heilman Kohn i Synowie
w Krakowie, ul. Grodzka 9, parter.